

Terry Pratchett
"Rybki małe ze wszystkich mórz"

Przełożył: Piotr W. Cholewa

Świat Dysku jest płaski i leży na czterech słoniach, stojących na skorupie ogromnego żółwia, który płynie przez nieskończoną przestrzeń. Wykorzystując tę klasyczną koncepcję mitologiczną jako punkt wyjścia, Pratchett z wdziękiem i zabawnie parodiuje liczne tematy - Shakespeare'a, kreacjonizm, fantasy heroiczną itd. - a dodatkowe materiały znajduje w krainach tak od siebie odległych jak starożytny Egipt, imperium Azteków czy Włochy okresu renesansu. Kiedy nie opisuje epok historycznych czy kultur, pozwala, by spora część jego fabuł rozgrywała się w Ankh-Morpork, tyglu wszystkich miast fantasy, będącym połączeniem renesansowej Florencji, wiktoriańskiego Londynu i współczesnego Nowego Jorku.

Cykl świata Dysku wykorzystuje fantasy jak krzywe zwierciadło, odbijające zniekształcony, ale rozpoznawalny obraz dwudziestowiecznych problemów (na przykład równouprawnienie i akcja afirmatywna nabierają nowej głębi, gdy wśród obywateli żyją wampiry, wilkołaki i zombie).

Powieści Pratchetta można z grubsza podzielić na cztery grupy.

W cyklu o Rincewindzie (Kolor magii, Blask fantastyczny, Czarodzieństwo, Eryk, Interesting Times, Last Continent) bohaterem jest niekompetentny, tchórzliwy (albo wyjątkowo rozsądny) mag, wciąż uciekający przed jakimś niebezpieczeństwem tylko po to, by trafić na inne, dziesięć razy gorsze. Jakkolwiek pechowo zaczynają się jego przygody, w końcu zawsze potrafi jakoś zwyciężyć i przywrócić pozory ładu - w takim sensie, w jakim używa się tego słowa na Dysku. Głównym celem satyry jest w tych książkach fantasy heroiczna, przedstawiona ze wszystkimi elementami gatunku: trollami, magami i podobną fauną. Czarodzieństwo na przykład to parodia Lovecraftowskiego świata potworów, Eryk jest żartem z Faustowskiego schematu paktu z diabłem.

Seria o babci Weatherwax (Równoumagicznienie, Trzy wiedźmy, Witches Abroad, Lords and Ladies, Maskerade, Carpe Jugulum) przedstawia jedną z najpopularniejszych postaci cyklu: czarownicę o żelaznym charakterze, stalowej moralności i dumie ze zbrojonego betonu, która potrafi opanować każdą sytuację; jak bohater westernu, z technicznego punktu widzenia jest złą wiedźmą, która czyni dobro. Nowa wersja Upiora w operze jest podstawą Maskerade, natomiast Sen nocy letniej to temat Lords and Ladies, gdzie łagodne duszki szekspirowskie zastąpione zostały przez wyniosłe i złośliwe elfy z celtyckich mitów.

Cztery powieści tworzące cykl o Śmierci (Mort, Reaper Man, Soul Music, Hogfather) opisują przygody Śmierci, osobnika pozbawionego poczucia humoru, który w sekrecie żywi cieplejsze uczucia dla ludzi. A jego niezdolność zrozumienia tychże ludzi pozwala osiągnąć prawdziwy patos. W Morcie Śmierć bierze sobie urlop, pozostawiając wszystkie zadania dwójce pomocników obdarzonych jeszcze bardziej litościwymi sercami, w Reaper Man zaś Śmierć staje się - chwilowo - śmiertelny i może się przekonać, co naprawdę oznacza człowieczeństwo.

Książki o Straży Miejskiej (Straż! Straż!, Men at Arms, Feet of Clay, Jingo, The Fifth Elephant) łączą fantasy z kryminałem policyjnym, osiągając odpowiednio zabawne rezultaty. W Straż! Straż! dość niechlujna, ale uczciwa Nocna Straż z Ankh-Morpork musi walczyć ze smokiem, sprowadzonym w celu usunięcia rządzącego miastem Patrycjusza i osadzenia na tronie marionetkowego władcy. Z kolei w Men at Arms Straż podąża śladami maniakalnego mordercy, który szaleje z jedynym na Dysku egzemplarzem broni palnej (zbudowanym przez dyskowy odpowiednik Leonarda da Vinci).

Oddzielna powieść Piramidy wprowadza nowoczesny sposób myślenia do pewnej wersji Egiptu faraonów. Moving Pictures wykorzystuje narzędzia świata Dysku, by zbadać prawdziwą magię kina. Small Gods prezentuje mroczny, choć zabawny opis powstania religii, której jedyna "prawda" głosi, iż świat Dysku jest kulisty, nie płaski.

W Rybkach małych ze wszystkich mórz Pratchett prezentuje nową przygodę babci Weatherwax, osoby chętnej do współzawodnictwa i wierzącej przy tym, że "zająć drugie miejsce" to synonim słowa "przegrać"...

Terry Pratchett Rybki małe ze wszystkich mórz

Problemy zaczęły się - nie pierwszy raz zresztą - od jabłka.

Cała ich torba leżała na białym, nieskazitelnie czystym stole babci Weatherwax. Czerwone i okrągłe, lśniące i soczyste, gdyby знаły przyszłość, tykałyby jak bomby.

- Zatrzymaj je sobie. Stary Hopcroft powiedział, że dostanę, ile zechcę - oświadczyła niania Ogg. - Smaczne, trochę się marszczą, ale świetnie się trzymają.

- Nazwał jabłka na twoją cześć? - upewniła się babcia. Każde jej słowo było kropelką kwasu w powietrzu.

- To przez moje rumiane policzki - wyjaśniła niania. - I wy-
leczyłam mu nogę, kiedy w zeszłym roku spadł z drabiny. I jeszcze
przygotowałam dla niego maść na łysinę.

- Nie podziiałała - przypomniała babcia. - Ta jego peruka...
Strasznie jest zobaczyć coś takiego na kimś jeszcze żywym.

- Ale był wdzięczny, że okazałam zainteresowanie.

Babcia Weatherwax nie odrywała wzroku od jabłek. Owoce i
warzywa znakomicie rosły w górach, gdzie lata były gorące, a zimy
mroźne. Percy Hopcroft znany był jako świetny sadownik, zawsze z
pędzelkiem z wielbłądziej sierści w ręku i chętny do seksualnych
wybryków ogrodowych.

- Sprzedaje swoje sadzonki w całej okolicy - stwierdziła
niania Ogg. - Zabawnie pomyśleć, że już wkrótce tysiące ludzi
będzie mogło spróbować niani Ogg.

- Kolejne tysiące - mruknęła kwaśno babcia.

Szalona młodość niani była niczym otwarta księga, chociaż
dostępna jedynie w gładkich szarych okładkach.

- Dziękuję ci, Esme. - Niania Ogg rozmarzyła się na chwilę.
Potem spojrzała na koleżankę z fałszywą troską. - Chyba nie
jesteś zazdrosna, prawda? Nie masz mi za złe tej chwili radości?

- Ja? Zazdrosna? O co miałabym być zazdrosna? Przecież to
tylko jabłka. Nic ważnego...

- Tak właśnie sobie myślałam. Drobnym gest, żeby zrobić przyjemność starszej pani. A co tam u ciebie?

- Świetnie. Świetnie.

- Nazbierałaś już drewno na zimę?

- Prawie.

- To dobrze - ucieszyła się niania Ogg. - To dobrze.

Przez chwilę siedziały w milczeniu. Jakiś motyl na parapecie, zbudzony niezwykłym o tej porze ciepłem, wybijał skrzydełkami szybki rytm, próbując dosięgnąć wrześniejszego słońca.

- Twoje ziemniaki... już chyba wykopane? - zaczęła niania.

- Tak.

- Nasze nieźle się w tym roku udały.

- To dobrze.

- I zasoliłaś fasolę?

- Tak.

- Pewnie nie możesz się już doczekać Prób w przyszłym tygodniu?

- Tak.

- I na pewno ćwoczyłaś?

- Nie.

Niani Ogg wydało się, że mimo słonecznego blasku pogłębiają się cienie w kątach pokoju. Samo powietrze stawało się mroczne. Chatka czarownicy jest czuła na nastroje właścicielki. Ale brnęła dalej. Głupcy pędzą na złamanie karku, są jednak ślamazarami w porównaniu ze starszymi paniami, które już niczego nie muszą się obawiać.

- Przyjdiesz w niedzielę na obiad?

- A co będzie?

- Wieprzowina.

- W jabłkowym sosie?

- Tak...

- Nie - przerwała jej babcia.

Coś zaskrzypiało za nianią - otworzyły się drzwi. Ktoś, kto nie jest czarownicą, próbowałby jakoś wytłumaczyć to zjawisko: powiedziałby, że to tylko wiatr, oczywiście. A niania Ogg, choć skłonna zgodzić się z tą teorią, dodałaby jednak: Dlaczego tylko wiatr i w jaki sposób zdołał unieść skobel?

- Wiesz, nie mogę tak plotkować z tobą do wieczoru - rzekła

szybko i wstała. - O tej porze roku na pewno masz mnóstwo zajęć.

- Tak.

- No to już pójdę.

- Do widzenia.

Wiatr zatrzęsął drzewa, gdy niania pospiesznie maszerowała ścieżką.

Przyszło jej do głowy, że być może posunęła się odrobinę za daleko. Ale tylko odrobinę.

Kłopot z byciem czarownicą - przynajmniej w przekonaniu niektórych osób - polega na tym, że człowiek musi tkwić na wsi. Niani to nie przeszkadzało. Miała tu wszystko, czego potrzebowała. Miała wszystko, czego potrzebowała kiedykolwiek, choć w przeszłości kilka razy skończyli się jej mężczyźni. Obce strony nadają się do krótkich odwiedzin, ale do niczego poważnego. Mają tam ciekawe drinki i zabawne jedzenie, lecz obce strony to miejsce, dokąd się wyrusza, robi to, co być może trzeba zrobić, i wraca tutaj gdzie się żyje naprawdę. Niania Ogg była tutaj szczęśliwa.

Oczywiście, pomyślała, przechodząc przez trawnik, nie ma takiego widoku z okna. Niania mieszkała w miasteczku, ale babcia mogła spojrzeć ponad lasem, ponad polami, aż po wielki, kolisty horyzont Dysku.

Taki widok, twierdziła niania, może wyssać człowiekowi umysł z głowy.

Tłumaczyli jej kiedyś, że świat jest płaski, co jest rozsądne, i że płynie w przestrzeni na grzbietach czterech słoni, stojących na skorupie żółwia - co nie musi się zgadzać z rozsądkiem. Wszystko to jednak działo się Gdzieś Tam, i mogło się sobie dziać z błogosławieństwem i całkowitą obojętnością niani, dopóki ona sama żyła we własnym światku o średnicy dziesięciu mil, który wciąż nosiła wokół siebie.

Esme Weatherwax chciała jednak więcej, niż mogło jej dać nieduże królestwo. Była inną czarownicą.

Niania zaś za swój obowiązek uważała obronę babci Weatherwax przed nudą. Cała ta sprawa z jabłkami była drobnostką, niewielką złośliwością, jeśli się nad nią zastanowić, lecz Esme potrzebowała czegoś, co każdy dzień czyni wartym przeżywania. Skoro musi to być gniew i zazdrość, niech będzie. Babcia zacznie teraz

planować jakieś małe zwycięstwo, drobne upokorzenie, o którym tylko one dwie będą wiedzieć. I na tym się skończy. Niania żywiła przekonanie, że poradzi sobie ze złym humorem przyjaciółki. Ale na pewno nie z jej znudzeniem. Znudzona czarownica jest zdolna do wszystkiego.

Ludzie powtarzają czasem: "Za dawnych lat musieliśmy sami szukać sobie rozrywek", jakby był to znak jakiejś moralnej przewagi. Może zresztą był, ale nikt by nie chciał, żeby to czarownica zaczęła się nudzić i szukać sobie rozrywek. Głównie dlatego, że czarownice miewają o rozrywkach najdziwniejsze wyobrażenia. A Esme była bez wątpienia najpotężniejszą czarownicą, jaka żyła w górach od pokoleń.

W dodatku zbliżały się Próby, a one zawsze na parę tygodni gwarantowały Esme właściwy nastrój. Współzawodnictwo cieszyło ją niczym mucha pstrąga.

Niania Ogg także lubiła Próby Czarownic. Można było przyjemnie spędzić dzień na powietrzu, a wieczorem rozpalano wielkie ognisko. Czym byłyby Próby Czarownic bez solidnego ogniska na zakończenie?

Potem można w popiele piec ziemniaki.

-oOo-

Popołudnie zmieniło się w wieczór, a cienie z kątów, spod stołków i blatów wypełzły i zlały się w jeden.

Babcia bujała się lekko na fotelu, a mrok spowijał ją coraz bardziej. Jej twarz przybrała wyraz głębokiego skupienia.

Drwa w palenisku rozsypały się w popiół. Jedna po drugiej gasły iskierki.

Mrok gęstniał.

Stary zegar tykał na kominku. Przez długi czas był to jedyny słyszalny odgłos.

Potem rozległ się cichy szelest. Papierowa torba na stole poruszyła się i zmarszczyła jak przekłuty balon. Powietrze z wolna wypełnił silny zapach zgnilizny.

Po chwili wypełzł pierwszy robak.

-oOo-

Niania Ogg zdążyła wrócić do domu i właśnie nalewała sobie piwa, kiedy ktoś zastukał. Z westchnieniem odstawiała dzbanek i poszła otworzyć drzwi.

- O, witam panie. Co porabiacie w tych stronach? W dodatku w taki chłodny wieczór?

Cofnęła się do pokoju, a za nią weszły jeszcze trzy czarownice. Nosiły czarne szaty i szpiczaste kapelusze, jak przystało w tym fachu. Dzięki temu każda z nich wyglądała inaczej. Nic bardziej niż jednolity kostium nie pozwala człowiekowi wyrazić swojej indywidualności. Zmarszczka tutaj i zakładka tam to szczegóły, które tym głośniejsze krzyczą wobec pozornej, no... jednolitości.

Kapelusz babuni Beavis na przykład miał bardzo płaskie rondo i czubek, którym można by czyścić uszy. Niania lubiła babunię Beavis. Była może nazbyt wykształcona, co czasami wręcz wylewało się jej z ust, ale wahała tabakę i sama naprawiała sobie buty, a to w uproszczonej wizji świata niani Ogg oznaczało, że jest się W Porządku.

Ubranie matuli Dismass cechował nieład zrozumiały u kogoś, kto wskutek odklejonej siatkówki w oku duszy żył w różnych czasach jednocześnie. Psychiczne zamieszanie jest dostatecznie kłopotliwe u zwykłych ludzi, a o wiele gorsze, gdy umysł ma zdolności okultystyczne. Pozostawała jedynie nadzieja, że tylko swoją bieliznę nosi na wierzchu.

Niania wiedziała, że z matulą jest coraz gorzej. Czasami jej pukanie było słychać na kilka godzin przed przybyciem. Za to ślady na ścieżce pojawiały się po paru dniach.

Serce niani zamarło na widok trzeciej czarownicy, i to nie dlatego, że Letycja Skorek była złą kobietą. Wręcz przeciwnie. Uważano ją za przyzwoitą, pełną dobrych chęci i łagodną, przynajmniej dla mniej agresywnych zwierząt i co czystszych dzieci. Zawsze chętnie wyświadczała człowiekowi przysługę. Problem w tym, że wyświadczała ją dla jego dobra, choćby nawet ta przysługa nie była dobra akurat w jego mniemaniu. W rezultacie człowiek tak jakby przewracał się na drugą stronę, a to już niedobrze.

W dodatku była zamężna. Niania nie miała nic przeciwko zamężnym czarownicom. Przecież nie istniały żadne reguły. Sama

miała w życiu licznych mężów, a z trzema nawet wzięła ślub. Ale pan Skorek był emerytowanym magiem, dysponującym podejrzenie wielkimi zasobami złota. Niania podejrzewała więc, że dla Letycji czary to tylko sposób na zabicie czasu. Że są tym, czym dla innych kobiet w pewnych klasach haftowanie ornatów do kościoła albo odwiedzanie biedaków.

Była też bogata. Niania nie miała pieniędzy, stąd jej odruchowa niechęć do takich, którzy mieli.

Letycja nosiła aksamitny płaszcz, tak czarny, że wyglądał, jakby ktoś wyciął dziurę w świecie. Niania nie miała nic takiego. Więcej: niania wcale nie chciała pięknego aksamitnego płaszcza i nie zależało jej na takich rzeczach. Nie rozumiała więc, dlaczego inni mają je posiadać.

- Dobry wieczór, Gytho. Co u ciebie słychać? - powitała ją babunia Beavis.

Niania wyjęła fajkę z zębów.

- Jestem zdrowa jak rzepa. Wejdźcie.

- Ten deszcz jest okropny - stwierdziła matula Dismass.

Niania spojrzała na niebo, fioletowe i czyste w wieczornym chłodzie. Ale tam, gdzie przebywał teraz umysł matuli, prawdopodobnie trwała ulewa.

- Wejdź, osuszysz się - zaproponowała uprzejmie.

- Niech szczęśliwe gwiazdy świecą nad naszym spotkaniem - rzekła Letycja.

Niania ze zrozumieniem pokiwała głową. Letycja zawsze przemawiała tak, jakby uczyła się czarownictwa z książki kogoś całkiem pozbawionego wyobraźni.

- No tak - mruknęła.

Rozmawiały uprzejmie do chwili, gdy niania podała herbatę i ciasteczka. Wtedy głos zabrała babunia Beavis.

- Jesteśmy komitetem Prób, nianiu - oznajmiła tonem wyraźnie wskazującym, że zaczyna się oficjalna część wizyty.

- Tak? Naprawdę?

- Weźmiesz udział, przypuszczam?

- Oczywiście. Zrobię, co do mnie należy.

Niania zerknęła w bok. Letycja miała na twarzy uśmiech, który wcale się jej nie spodobał.

- W tym roku jest duże zainteresowanie - podjęła babunia. -

Ostatnio sporo dziewcząt wybiera nasz fach.

- Żeby zdobywać chłopców, można by pomyśleć - wtrąciła Letycja i prychnęła z wyższością.

Niania powstrzymała się od komentarza. Wykorzystywanie magii do zdobywania chłopców wydawało się jej całkiem rozsądnym zastosowaniem. W dodatku jednym z podstawowych zastosowań.

- To miło - stwierdziła. - Zawsze to lepiej wygląda, kiedy startuje nas więcej. Ale.

- Przepraszam, nie zrozumiałam - zdziwiła się Letycja.

- Powiedziałam "ale" - wyjaśniła niania - bo ktoś zamierzał to powiedzieć, zgadza się? Cała ta pogawędka była wstępem do wielkiego "ale". Znam się na tym.

Wiedziała, że narusza protokół. Powinny rozmawiać uprzejmie jeszcze co najmniej siedem minut, zanim wreszcie przejdą do rzeczy. Ale obecność Letycji działała jej na nerwy.

- Chodzi o Esme Weatherwax - wyjaśniła babunia Beavis.

- Tak? - odparła niania, wcale nie zaskoczona.

- Też pewnie weźmie udział?

- Nie słyszałam, żeby kiedyś zrezygnowała.

Letycja westchnęła.

- Zapewnie nie... nie mogłaby jej pani przekonać, żeby...
żeby w tym roku się wycofała?

Niania była wstrząśnięta.

- Znaczący toporem? - upewniła się.

Trzy wiedźmy wyprostowały się jednocześnie.

- Widzisz... - zaczęła babunia, odrobinę zawstydzona.

- Powiem szczerze, pani Ogg - przerwała jej Letycja. - Trudno jest skłonić kogoś do udziału w Próbach, kiedy wiadomo, że wystąpi w nich panna Weatherwax. Ona zawsze wygrywa.

- Zgadza się - przyznała niania. - To jest konkurs.

- Ale ona zawsze wygrywa!

- I co?

- W innych konkursach - rzekła Letycja - wolno jednej osobie wygrać najwyżej trzy lata z rzędu, a potem musi się na jakiś czas odsunąć.

- Tak, ale tu chodzi o czarowanie. Zasady są inne.

- A jakież to?

- Nie ma żadnych.

Letycja poprawiła spódnicę.

- Może pora, by je wprowadzić.

- Aha - mruknęła niania. - A wy chcecie pójść i wytłumaczyć to Esme? Odważysz się, babuniu?

Babunia Beavis unikała jej spojrzenia. Matula Dismass wpatrywała się w zeszyły tydzień.

- Rozumiem, że panna Weatherwax jest bardzo dumną kobietą - odezwała się Letycja.

Niania Ogg pyknęła z fajki.

- Równie dobrze można powiedzieć, że morze jest pełne wody.

Trzy czarownice przez chwilę rozważały jej słowa.

- Sądzę, że to cenna uwaga - przyznała Letycja. - Ale jej nie zrozumiałam.

- Jeśli w morzu nie ma wody, to nie jest ono morzem, tylko taką wściekle wielką dziurą w ziemi - wyjaśniła niania Ogg. - Z Esme też o to chodzi... - Głośno pociągnęła z cybucha. - Ona się składa z samej dumy, rozumiecie? Nie jest po prostu dumną osobą.

- Może więc powinna się nauczyć skromności...

- A z jakiego powodu ma być skromna? - zapytała ostrym tonem niania.

Ale Letycja, jak wiele miękkich z pozoru osób, wewnątrz była twarda i niełatwo się ugiwała.

- Ta kobieta wyraźnie ma naturalny talent i naprawdę powinna być wdzięczna za...

W tym miejscu niania Ogg przestała słuchać. "Ta kobieta", myślała. Więc do tego doszło.

W każdym fachu wygląda to podobnie. Prędzej czy później ktoś uznaje, że konieczna jest organizacja. A wtedy jednego tylko można być pewnym: że organizatorzy nie są tymi ludźmi, którzy w powszechnej opinii osiągnęli szczyty zawodowych umiejętności. Ci ludzie zbyt ciężko pracują. Trzeba uczciwie przyznać, że organizowaniem nie zajmują się także ci najgorsi. Oni również zbyt ciężko pracują. Nie mają innego wyjścia.

Nie, do takich spraw zabierają się ludzie mający dość czasu oraz skłonność do biegania i krzątania. I znowu trzeba uczciwie przyznać, że świat potrzebuje ludzi, którzy krzątają się i biegają. Tyle że niekoniecznie trzeba ich lubić.

Nagła cisza była znakiem, że Letycja skończyła.

- Naprawdę? Coś podobnego - powiedziała niania. - To ja jestem naturalnie utalentowana. My, Oggówny, mamy czary we krwi. Nigdy nie musiałam się z nimi męczyć. Ale Esme... Owszem, ma trochę talentu, to fakt, ale niezbyt wiele. Ona tylko każe mu pracować ciężko jak demony. A wy chcecie ją prosić, żeby przestała?

- Miałśmy raczej nadzieję, że pani to zrobi - odparła Letycja.

Niania otworzyła usta, by rzucić jedno czy dwa przekleństwa, ale zrezygnowała.

- Wiecie co? Możecie jej to jutro powiedzieć - proponowała. - A ja pójdę z wami, żeby ją przytrzymać.

-oOo-

Kiedy nadeszły dróżką, babcia Weatherwax zbierała Zioła.

Codzienne zioła dla chorych albo do kuchni zwane są prostymi. Zioła babci nie były proste. Były wyrafinowane, albo i gorzej. Nie zbierało się ich z eleganckim koszykiem i parą błyszczących nożyc. Babcia używała noża. I trzymanego przed sobą krzesła. Oraz skórzanego kapelusza, rękawic i fartucha jako drugiej linii obrony.

Nawet ona nie wiedziała, skąd pochodzą niektóre Zioła. Korzonki i nasiona sprowadzano z całego świata, a może z większej jeszcze odległości. Część miała kwiaty, które odwracały się za przechodzącym, inne strzelały cierniami do przelatujących ptaków, a kilka babcia przywiązała do palików - nie po to, by się nie przewróciły, ale po to, by na drugi dzień wciąż były na miejscu.

Niania Ogg nigdy nie próbowała wyhodować żadnego zioła, którego nie można palić albo nadziać nim kurczaka. Teraz słyszała, jak babcia pomrukuje:

- No dobra, łobuzy...

- Dzień dobry, panno Weatherwax - zawołała głośno Letycja Skorek.

Babcia Weatherwax zeszytywniała, bardzo ostrożnie opuściła krzesło i odwróciła się powoli.

- Pani - poprawiła.

- Wszystko jedno - zapewniła wesoło Letycja. - Mam nadzieję, że dobrze się pani czuje?

- Aż do teraz. - Babcia niemal niedostrzegalnie skinęła głową pozostałym trzem czarownicom.

Zapadła wibrująca cisza, która wzbudziła lęk niani Ogg. Babcia powinna ich przecież zaprosić na filiżankę czegoś. Tego wymaga rytuał. Trzymanie ludzi na dworze dowodziło fatalnych manier. Prawie, choć nie aż tak fatalnych, jak nazwanie starszej, niezamężnej czarownicy "panną".

- Przyszłyście w sprawie Prób - stwierdziła babcia.

Letycja niemal zemdląła.

- Tego... Skąd...

- Bo wyglądacie jak komitet. Nietrudno zgadnąć. - Babcia ściągnęła rękawice. - Zwykle nie potrzebowałyśmy komitetu. Wieści się rozchodziły i wszystkie zjawiałyśmy się gdzie trzeba. A teraz nagle ktoś wszystko organizuje... - Przez chwilę babcia wyglądała, jakby toczyła ciężką wewnętrzną bitwę, ale wreszcie dodała obojętnie: - Kociołek stoi na ogniu. Lepiej wejdźcie.

Niania odprężyła się. Może jednak istnieją zwyczaje, których nie złamie nawet babcia Weatherwax. Choćby ktoś był twoim najgorszym wrogiem, trzeba go zaprosić, podać herbatę i ciasteczka. Więcej: im gorszy wróg, tym lepsza jest zastawa i wyższa jakość ciasteczek. Później można gościom życzyć, żeby ich piekło pochłonęło, ale pod własnym dachem należy ich karmić, póki nie pękną.

Małe, ciemne oczy niani spostrzegły, że kuchenny stół wciąż jeszcze błyszczy wilgocią po niedawnym myciu.

Kiedy napełniono już filiżanki i wymieniono uprzejmości - a przynajmniej kiedy wypowiedziała je Letycja, babcia zaś przyjęła w milczeniu - samozwańcza przewodnicząca poprawiła się na krześle.

- W tym roku zainteresowanie Próbami jest duże - zaczęła. - Panno... eee... pani Weatherwax.

- To dobrze.

- Wygląda wręcz na to, że czarownictwo w Ramtopach przeżywa coś w rodzaju renesansu.

- Renesansu, tak? Coś podobnego.

- To rozsądny wybór tych młodych kobiet, droga prowadząca do

władzy. Nie sądzi pani?

Wiele osób umie mówić kąśliwym tonem - niania wiedziała o tym dobrze. Ale babcia Weatherwax potrafiła też kąśliwie _słuchać_. Potrafiła sprawić, by coś zabrzmiało głupio, tylko tego wysłuchując.

- Ma pani ładny kapelusz - zauważyła babcia. - Aksamit, prawda? Nie pochodzi z naszych okolic, jak się domyślam.

Letycja musnęła rondo i zaśmiała się lekko.

- To od Boggiego z Ankh-Morpork.

- Doprawdy? Kupiony w sklepie?

Niania Ogg zerknęła w kąt pokoju, gdzie na stojaku stał odrapany drewniany stożek. Przypięte do niego zwoje czarnej bawełny i wiklinowe witki tworzyły podstawę wiosennego kapelusza babci.

- Szyty u krawca - poprawiła Letycja.

- I te spinki - ciągnęła babcia. - Same półksiężyce i sylwetki kotów...

- Ty też masz broszkę w kształcie półksiężycy, prawda, Esme?

- wtrąciła niania Ogg, uznawszy, że nadeszła odpowiednia chwila, by oddać strzał ostrzegawczy. Od czasu do czasu, kiedy była w kwaśnym humorze, babcia miała sporo do powiedzenia na temat biżuterii czarownic.

- To prawda, Gytho. Posiadam broszkę w kształcie półksiężycy. Taki istotnie jest jej kształt. Bardzo praktyczny kształt do spinania płaszcza, taki półksiężyc. Ale u mnie to nic nie znaczy. Zresztą, przerwałam mi właśnie wtedy, kiedy chciałam zauważyć, jak twarzowe spinki nosi pani Skorek. Bardzo... magiczne.

Niania odwróciła głowę jak kibic na meczu tenisowym i spojrzała na Letycję. Chciała się przekonać, czy zabójcza strzała dosięgła celu. Ale Letycja się uśmiechała... Niektórzy po prostu nie potrafią zobaczyć tego, co oczywiste, nawet na końcu dziesięciofuntowego młota.

- Skoro już mowa o magii... - rzekła Letycja, jak urodzona przewodnicząca zmuszając pozostałe, by przeszły do kolejnego punktu programu. - Pomyślałam, że omówimy z panią kwestię jej uczestnictwa w Próbach.

- Tak?

- Czy sądzi pani... to znaczy: czy nie sądzi pani, że to trochę nieuczciwe wobec innych, że wygrywa pani co roku?

Babcia Weatherwax spojrzała na podłogę, a potem na sufit.

- Nie - uznała w końcu. - Jestem od nich lepsza.

- Nie wydaje się pani, że odbiera to ducha innym uczestnikom?

Znowu to badanie podłogi i sufitu...

- Nie.

- Ale startują, wiedząc, że nie zwyciężą.

- Ja też.

- Nie, pani z pewnością...

- Chcę powiedzieć, że też startuję, wiedząc, że nie zwyciężą

- wyjaśniła jadowicie babcia. - A one powinny startować, wiedząc, że ja nie zwyciężę. Nic dziwnego, że przegrywają, skoro nie potrafią osiągnąć właściwego stanu umysłu.

- To gasi ich entuzjazm.

Twarz babci wyrażała szczere zdumienie.

- A co im przeszkadza walczyć o drugie miejsce?

Letycja nie dawała za wygraną.

- Mielśmy nadzieję, że uda się nam przekonać panią, Esme, do przejścia w stan spoczynku. Mogłaby pani na przykład wygłosić krótkie, zachęcające przemówienie, wręczyć nagrodę i... i możliwe, że nawet zostać... no, jedną z sędziów.

- Będą sędziowie? Nigdy nie byli potrzebni. Wszyscy zwykle wiedzieli, kto wygrał.

- To prawda - poparła ją niania. Przypomniała sobie sceny pod koniec jednych czy drugich Prób. Kiedy wygrywała babcia Weatherwax, wszyscy o tym wiedzieli. - Szczera prawda.

- Byłby to miły gest - ciągnęła Letycja.

- Kto postanowił, że potrzebni są sędziowie? - spytała babcia.

- Tego... komitet... to znaczy... właśnie... kilka z nas się zebrało. Tylko żeby pokierować sprawami...

- Rozumiem. Flagi?

- Słucham?

- Chcecie porozwieszać takie małe chorągiewki na sznurkach?

I może jeszcze ktoś będzie sprzedawał jabłka na patyku i takie rzeczy?

- Jakieś dekoracje z pewnością...
- Jasne. Tylko nie zapomnijcie o ognisku.
- Ależ oczywiście. Jeśli tylko będzie miłe i bezpieczne.
- No tak. Zgadza się. Wszystko powinno być miłe i bezpieczne.

Pani Skorek odetchnęła z ulgą.

- No cóż, widzę, że wszystko ustaliliśmy - powiedziała.
- Doprawdy? - zdziwiła się babcia.
- Myślałam, że zgodziłyśmy się...
- Zgodziłyśmy? Rzeczywiście? - Babcia sięgnęła po pogrzebacz i gwałtownie szturchnęła palenisko. - Rozważę te sprawy.
- Nie wiem, pani Weatherwax, czy mogę być z panią szczerą - rzuciła Letycja.

Pogrzebacz zamarł w powietrzu.

- Słucham.
- Zdaje pani sobie sprawę, że czasy się zmieniają. Chyba wiem, tak mi się wydaje, skąd w pani to przekonanie, że musi pani wszystkich traktować z wyższością i nieuprzejmie. Ale proszę mi wierzyć, a mówię to jako przyjaciółka, że będzie pani łatwiej, jeśli trochę pani złagodnieje i spróbuje być miłsza. Jak choćby obecna tu nasza siostra Gytha.

Uśmiech niani Ogg zmienił się w kamienną maskę. Letycja zdawała się tego nie zauważać.

- Obawiają się pani chyba wszystkie czarownice na pięćdziesiąt mil stąd - mówiła dalej. - Przyznaję, że posiada pani sporo cennych umiejętności, ale czary nie polegają na tym, żeby być starą zrządką i straszyć ludzi. Mówię to jako przyjaciółka...

- Proszę mnie znowu odwiedzić, gdyby trafiły panie w te okolice - przerwała jej babcia.

To był sygnał. Niania Ogg poderwała się nerwowo.

- Myślałam, że przedyskutujemy... - protestowała Letycja.
- Odprowadzę was do głównego traktu - obiecała niania, podnosząc czarownice z krzeseł.

- Gytho! - rzuciła ostro babcia Weatherwax, kiedy cała grupa znalazła się już za progiem.

- Tak, Esme?
- Mam nadzieję, że jeszcze do mnie zajrzysz.

- Tak, Esme.

Niania ruszyła biegiem, by doścignąć trójkę czarownic na ścieżce.

Letycja kroczyła z godnością. Błędem byłoby oceniać ją po obwisłych policzkach i wyszukanej fryzurze, po bezsensownej gestykulacji podczas rozmowy. Była przecież czarownicą. A kto zaczepi czarownicę, ten... ten stanie przed czarownicą, którą właśnie zaczepił.

- Nie jest miłą osobą - świergotała Letycja. Ale był to świergot wielkiego drapieżnego ptaka.

- Ma pani rację - zgodziła się niania. - Ale...

- Najwyższy czas, żeby pokazać jej właściwe miejsce.

- Niby...

- Dręczy panią straszliwie, pani Ogg. Zamężną kobietę w pani wieku!

Niania zmrużyła oczy - tylko na chwilę.

- Taki ma styl - stwierdziła.

- Bardzo złośliwy i niemiły styl, moim zdaniem!

- O tak - potwierdziła krótko niania. - Style często takie są. Ale pani...

- Wystawisz coś na straganie, Gytho? - wtrąciła pośpiesznie babunia Beavis.

- Przyniosę może parę buteleczek... - Niania Ogg westchnęła z rezygnacją.

- Och, domowe wino? - ucieszyła się Letycja. - Jak miło.

- Coś w rodzaju wina, owszem - przyznała niania. - No, tu już macie drogę. Ja tylko... Ja tylko powiem jeszcze "dobranoc"...

- To poniżające, że tak pani biega koło niej - orzekła Letycja.

- Cóż, może. Rzeczywiście. Można się przyzwyczaić. Dobrej nocy.

Kiedy wróciła do chatki, babcia Weatherwax stała na środku pokoju z twarzą jak nie pościelone łóżko i skrzyżowanymi ramionami. Tupiała nogą.

- Wyszła za maga - oznajmiła, gdy tylko jej przyjaciółka przekroczyła próg. - Nie powiesz mi chyba, że to właściwe.

- No wiesz, magowie mogą się żenić. Muszą tylko oddać łaskę

i szpiczasty kapelusz. Żadne prawo im tego nie zakazuje, pod warunkiem, że zrezygnują z magii. Praca powinna być im żoną.

- Myślę, że mieć taką żonę, to rzeczywiście ciężka praca - mruknęła babcia, rozciągając wargi w kwaśnym uśmiechu.

- Dużo marynowałaś w tym roku? - spytała niania, wykorzystując nowe skojarzenia ze słowem "ocet", jakie właśnie przyszyły jej do głowy.

- Muszki załęgły mi się z cebuli.

- Szkoda. Tak lubisz cebulę.

- Nawet muszki muszą coś jeść. - Babcia zerknęła gniewnie w stronę drzwi. - Miły gest... - burknęła.

- Ma szydełkowaną serwetkę na pokrywie w wygodce - poinformowała niania.

- Różową?

- Tak.

- Miło.

- Nie jest zła. Robi dużo dobrego w Skrzypkowym Łokciu.

Ludzie dobrze o niej mówią.

Babcia parsknęła niechętnie.

- A czy o mnie dobrze mówią?

- Nie, Esme. O tobie mówią szeptem.

- Bardzo dobrze. Widziałaś jej spinki?

- Wydały mi się całkiem ładne, Esme.

- To całe dzisiejsze czarownictwo. Sama biżuteria i żadnych pantalonów.

Niania, która i jedno, i drugie uważała za zbędne, spróbowała wznieść wał ochronny przed wzbierającą falą złości.

- To właściwie zaszczyt, że tak się boją twojego udziału - zauważyła.

- To miłe.

Niania westchnęła.

- Czasami warto spróbować czegoś miłego, Esme.

- Nigdy nikomu nie szkodzę, jeśli nie mogę pomóc. Wiesz o tym, Gytho. I nie potrzebuję żadnych falbanek ani fikuśnych etykietek.

Niania westchnęła, tym razem ciężiej. Oczywiście, to prawda. Babcia była staromodną czarownicą. Nie robiła tego, co ludzie uważali za dobre, tylko to, co słuszne. Kłopot w tym, że ludzie

nie zawsze doceniają słuszość. Choćby wczoraj, kiedy stary Politt spadł z konia. Chciał dostać jakiś środek przeciwbólowy, potrzebował zaś kilku sekund agonii, kiedy babcia nastawiała mu zwichnięty staw. A ludzie pamiętali ból.

Łatwiej żyć z nimi, kiedy pamięta się o falbankach, okazuje się troskę, pyta "Jak się czujecie?" Esme nie zadawała sobie trudu pytaniem, bo przecież wiedziała. Niania Ogg również wiedziała, ale też zdawała sobie sprawę, że zdradzenie tej wiedzy budzi u innych ciężkie dreszcze.

Pochyliła głowę. Stopa babci wciąż stukała o podłogę.

- Planujesz coś, Esme? Znam cię. Masz tę minę...

- Jaką minę, jeśli wolno spytać?

- Taką samą jak wtedy, kiedy znaleziono na drzewie tego gołego bandytę. Cały czas wrzeszczał, że ściga go jakiś straszny potwór. Zabawne, ale nie było żadnych śladów łap. Taką minę.

- Zasłużył na więcej za to, co zrobił.

- Tak... I jeszcze miałaś taką minę, kiedy znaleźli starego Hoggetta całego w sińcach w jego chlewiku, a on nie chciał o tym mówić.

- Chodzi ci o starego Hoggetta bijącego żonę, czy o starego Hoggetta, który już nigdy nie podniesie ręki na kobietę? - upewniła się babcia, a jej wargi ułożyły się w coś, co można by nazwać uśmiechem.

- Miałaś też taką minę, kiedy śnieg osunął się na chatę Millsona zaraz po tym, jak nazwał cię starym, wścibskim tobołem...

Babcia zawahała się. Niania była prawie pewna, że osunięcie nastąpiło z przyczyn naturalnych, a także, że babcia wie o tych podejrzeniach. Duma toczyła walkę z uczciwością...

- To możliwe - stwierdziła wreszcie babcia.

- Minę kogoś, kto może zjawić się na Próbach i... i coś zrobić.

Od wzroku babci Weatherwax powinno zaskwierczeć powietrze.

- Aha. Więc o to mnie podejrzewasz? Do tego doszłyśmy, tak?

- Letycja uważa, że należy iść z duchem czasów...

- I co? Masz rację, powinnyśmy. Idę z duchem czasów. Ale nikt nie powiedział, że trzeba go popychać. Chcesz już iść, Gytho, jak przypuszczam. Chętnie zostanę sama z moimi myślami.

Myśli niani, która z ulgą spieszyła ścieżką w stronę domu, krążyły wokół faktu, że babcia Weatherwax nie jest dobrą reklamą czarownictwa. Oczywiście, w czarach jest najlepsza, nie ma wątpliwości. Przynajmniej w niektórych. Ale młoda dziewczyna, która wybiera sobie takie życie, może spytać: Czy o to chodzi? Człowiek pracuje ciężko i wyrzeka się różnych rzeczy, a w końcu osiąga jedynie ciężką pracę i wyrzeczenia?

To nieprawda, że babcia nie miała żadnych przyjaciół, jednak wzbudzała głównie szacunek. Ludzie szanują też chmury burzowe. Chmury odświeżają glebę. Są potrzebne. Ale nie są miłe.

-oOo-

Niania Ogg położyła się do łóżka w trzech flanelowych koszulach, ponieważ w jesienne noce pojawiały się już przymrozki. Była też pełna niepokoju.

Wiedziała, że wojna została wypowiedziana. Wzburzona babcia zdolna była do strasznych rzeczy, a fakt, iż rzeczy te przytrafiały się tym, którzy w pełni na nie zasługiwali, nie czynił ich mniej strasznymi. Niania była pewna, że przyjaciółka planuje coś potwornego.

Sama niezbyt lubiła zwyciężać. Zwyciężanie to nałóg, z którym ciężko zerwać, w dodatku stawiający człowieka w pozycji trudnej do obrony. Trzeba iść przez życie czujnie, wciąż wyglądając nowej dziewczyny z lepszą miotłą czy szybszą ręką na żabie.

Przewróciła się pod górą kaczego puchu.

W świecie babci Weatherwax nie było miejsca na drugie miejsca. Albo się wygrywało, albo przegrywało. W przegrywaniu zresztą nie ma nic złego, poza tym oczywiście, że się wtedy nie wygrywa. Niania starała się stosować taktykę godnej przegranej. Ludzie lubią tych, którzy prawie wygrywają. Stawiają wtedy drinmi i mówią "Minimalnie pani przegrała", co jest ładniejszym komplementem od "Minimalnie pani wygrała".

Przegranie mają więcej zabawy, uważała. Ale babci Weatherwax szkoda było czasu na takie rzeczy.

W ciemnej chacie, babcia Weatherwax patrzyła, jak gaśnie ogień.

Ściany pokoju były szare, barwy, jaką stary tynk nabywa nie tyle od brudu, ile z powodu wieku. Nie miało tu miejsca nic, co nie było użyteczne, przydatne, nie pracowało na siebie. Niania Ogg każdą płaską powierzchnię w swym domu zmuszała do służby w roli tła dla ozdób i kwiatów w doniczkach. Ludzie dawali niani Ogg różne rzeczy. Tanie, odpustowe śmiecie, jak nazywała je babcia - przynajmniej publicznie. Co myślała o nich w skrytości swego umysłu, tego nigdy nie zdradzała.

W tych szarych godzinach nocy niełatwo jest rozważać fakt, że ludzie przyjdą na jej pogrzeb chyba tylko po to, by się upewnić, iż naprawdę nie żyje.

-oOo-

Następnego dnia Percy Hopcroft otworzył kuchenne drzwi i spojrzał prosto w błękitne oczy babci Weatherwax.

- O rany - mruknął pod nosem.

Babcia chrząknęła z zakłopotaniem.

- Panie Hopcroft, przychodzę w sprawie tych jabłek, które nazwał pan na cześć pani Ogg - wyjaśniła.

Kolana Percy'ego zaczęły dygotać, a peruka zsuwać się na tył głowy, ku spodziewanemu bezpieczeństwu podłogi.

- Chciałam panu za to podziękować, gdyż bardzo ją pan ucieszył - mówiła dalej babcia głosem, który komuś dobrze ją znającemu wydałby się dziwnie monotony. - Zrobiła tu wiele dobrego i pora, by spotkała ją za to jakaś nagroda. Wpadł pan na bardzo dobry pomysł. Dlatego przynoszę panu ten drobiazg...

Hopcroft odskoczył, kiedy babcia sięgnęła pod fartuch i wyjęła niewielki czarny flakonik.

- Jest bardzo rzadki z powodu rzadkich ziół w nim zawartych. Które są rzadkie. Niezwykle rzadkie zioła.

Hopcroftowi przyszło w końcu do głowy, że powinien wziąć buteleczkę. Chwycił ją za szyjkę tak ostrożnie, jakby się obawiał, że zacznie gwizdać albo wyrosną jej nóżki.

- Eee... Bardzo pani dziękuję - wymamrotał.

Babcia sztywno skinęła głową.

- Niech błogosławione będzie to domostwo - powiedziała, odwróciła się i odeszła ścieżką.

Hopcroft ostrożnie zamknął drzwi i oparł się o nie plecami.

- Pakuj się, ale już! - krzyknął do wyglądającej z kuchni żony.

- Co?! Przecież to jest nasze życie! Nie możemy go tak po prostu zostawić!

- Lepiej uciec, niż potem kicać, kobieto! Czego ona chce ode mnie? O co jej chodzi? Nigdy nie jest miła!

Pani Hopcroft nie ustępowała. Ich dom wreszcie zaczął wyglądać tak, jak powinien, a niedawno kupili nową pompę. Niektóre rzeczy trudno porzucić.

- Więc odetchnij i się zastanów - poradziła. - Co jest w tej butelce?

Hopcroft spojrzał na podarunek trzymany w wyciągniętej ręce.

- Chcesz się przekonać?

- Przestań się trząść, człowieku! Przecież niczym ci nie groziła, prawda?

- Powiedziała: "Niech błogosławione będzie to domostwo"! Dla mnie brzmi to bardzo groźnie! To przecież była babcia Weatherwax!

Postawił buteleczkę na stole. Oboje przyglądali się jej skuleni w pozie charakterystycznej dla osób gotowych do natychmiastowej ucieczki, gdyby cokolwiek zaczęło się dziać.

- Na etykiecie stoi "Odradzacznik włosów" - zauważyła pani Hopcroft.

- Nie będę tego używał!

- Ale ona potem zapyta. Zawsze tak robi.

- Jeśli ci się wydaje, że...

- Możemy najpierw wypróbować na psie.

-oOo-

- To dobra krowa.

William Poorchick ocknął się z zadumy przy dojeniu i rozejrzał po łące. Dłonie wciąż pociągały za wymiona.

Zza żywopłotu wynurzał się czarny szpiczasty kapelusz. William drgnął tak mocno, że mleko polało mu się do lewego buta.

- Daje dużo mleka, prawda?

- Tak, pani Weatherwax! - wyjąkał.

- To dobrze. I oby czyniła to jeszcze długo. Tak myślę.

Życzę miłego dnia.

I szpiczasty kapelusz podążył dalej drogą.

Poorchick wpatrywał się w odchodzącą czarownicę. Po chwili chwycił wiadro i chlupiąc przy każdym kroku, pobiegł do stodoły.

- Rummage! - krzyknął na syna. - Złaż tu zaraz!

Chłopiec wyjrzał ze stryszku; trzymał w ręku widły.

- Co się stało, tato?

- Masz natychmiast odprowadzić Daphne na targ, rozumiesz?

- Co? Przecież daje najwięcej mleka ze wszystkich! Tato...

- Dawała, synu, dawała. Babcia Weatherwax właśnie rzuciła na nią klątwę! Sprzedajmy ją zaraz, zanim jej rogi odpadną!

- A co powiedziała, tato?

- Powiedziała... powiedziała... "Oby jeszcze długo dawała dużo mleka"...

Poorchick zawahał się.

- Nie brzmi to jak straszna klątwa, tato - zauważył Rummage.

- Znaczy... nie jak zwykła klątwa. Moim zdaniem, rokuje nadzieję.

- Niby... ale chodzi o to... jak... ona... mówiła...

- A jak mówiła, tato?

- Właściwie... to... miło.

- Dobrze się czujesz, tato?

- Jak to... mówiła... - Poorchick urwał na moment. - Tak być nie może - stwierdził. - Nie może! Nie ma prawa tak sobie chodzić i być miła! Nigdy nie była miła! W dodatku mam w bucie pełno mleka!

-oOo-

Tego dnia niania Ogg postanowiła zająć się swoim sekretnym destylatorem w lesie. Destylator był najgłębszą tajemnicą z możliwych, ponieważ wszyscy w królestwie dokładnie wiedzieli, gdzie jest, a tajemnica utrzymywana przez tak wiele osób musi być rzeczywiście wyjątkowa. Nawet król wiedział, ale miał dość rozumu, by udawać, że nie wie. Dzięki temu nie musiał żądać podatków, niania zaś nie musiała odmawiać. A co roku na Noc Strzeżenia Wiedźm dostawał baryłkę takiego miodu, jaki mógłby być, gdyby pszczoły nie żyły w abstynencji. Wszyscy rozumieli tę sytuację, nikt nie musiał nikomu płacić żadnych pieniędzy i dzięki temu, w

skromnym zakresie, świat stawał się szczęśliwszym miejscem. I nikogo nie przeklinano tak, że aż komuś zęby wypadały.

Niania drzemała. Pilnowanie destylatora to praca na cały dzień i całą noc. Jednak w końcu głosy ludzi, raz po raz wykrzykujących jej imię, okazały się zbyt natrętne.

Oczywiście, nikt nie odważył się wyjść na łąkę. W ten sposób przyznałby, że wie o jej położeniu. Dlatego wszyscy przedzierali się przez krzaki dookoła.

Niania przedarła się także. Powitały ją pełne udawanego zdumienia spojrzenia, jakich nie powstydziałaby się amatorska trupa teatralna.

- No dobrze. Czego chcecie? - spytała.

- Pani Ogg, myśleliśmy, że pewnie pani... wyszła na spacer po lesie - wyjaśnił Poorchick, a zapach, którym można by czyścić szkło, unosił się w podmuchach wiatru. - Musi pani coś zrobić! Chodzi o panią Weatherwax!

- Co się stało?

- Wy powiedzcie, Hampicker!

Mężczyzna obok Poorchicka zdjął z szacunkiem kapelusz i stanął z pozie "ai-senor-banditos-ograbili-naszą-wioskę".

- Mój chłopak i ja, psze pani, kopaliśmy studnię, a ona przechodziła obok...

- Babcia Weatherwax?

- Tak, psze pani, i powiedziała... - Hampicker przełknął ślinę. - "Nie znajdziecie tu wody, mój pocziwy człowieku. Lepiej kopcie w tym zagłębieniu przy kasztanie"! Ale my kopaliśmy dalej i nie znaleźliśmy ani kropli!

Niania zapaliła fajkę. Nie paliła w pobliżu destylatora od czasu, kiedy przypadkowa iskra posłała beczkę, na której akurat siedziała, na pięćdziesiąt sążni w górę. Miała szczęście, że jodła wyhamowała jej upadek.

- Rozumiem. A potem zaczęliście kopać pod kasztanem? - spytała łagodnie.

Hampicker był wyraźnie wstrząśnięty tą sugestią.

- Nie, psze pani! Skąd można wiedzieć, co chciała, żebyśmy tam znaleźli?

- I przekłęła moją krowę! - dodał Poorchick.

- Naprawdę? A jak?

- Powiedziała, żeby dawała dużo mleka! - Poorchick urwał.
Teraz, kiedy to powtórzył... - Chodzi o to, w jaki sposób mówiła
- dodał niepewnie.

- A jakiż to sposób?

- Miły!

- Miły?

- Uśmiechała się i w ogóle! Teraz boję się nawet pić to
mleko!

Niania była zdumiona.

- Nie bardzo rozumiem...

- Wy tłumaczcie to psu Hopcrofta - rzekł Poorchick. - Przez
nią Hopcroft nawet na chwilę nie może zostawić biednego zwierza -
ka! Cała rodzina wariuje! Hopcroft go strzyże, żona ostrzy
nożyce, a obaj chłopcy ciągle szukają miejsc, gdzie można zakopać
sierść.

Cierpliwe pytania niani wyjaśniły rolę, jaką w tych
wydarzeniach odegrał Odradzacze włosów.

- I dał psu...?

- Pół butelki, pani Ogg.

- Chociaż Esme zawsze pisze na etykiecie: "Jedną małą
łyżeczkę raz w tygodniu"? I nawet wtedy lepiej nosić luźne spod-
nie?

- Mówi, że był strasznie zdenerwowany, pani Ogg! Co ona
wyprawia? Nasze żony trzymają dzieciaki w chałupach, bo gdyby na-
gle się na nie uśmiechnęła...

- To co?

- Przecież jest czarownicą!

- Ja też. I ja się do nich uśmiecham - przypomniała niania
Ogg. - Ciągłe za mną biegają i proszą o cukierki.

- Tak, ale... pani jest... znaczy... ona... znaczy... pani
nie... znaczy, niby...

- Przecież to dobra kobieta - przypomniała mu niania. Uczci-
wość kazała jej dodać: - Na swój sposób. Przypuszczam, że
naprawdę jest woda koło kasztana, i że krowa Poorchicka będzie
dawała dobre mleko, a jeśli Hopcroft nie czyta etykiet na
butelkach, to zasługuje na głowę, w której można się przejrzeć.
No ale jeśli myślicie, że Esme Weatherwax przeklina dzieci, to
macie tyle rozumu co dżdżownica. Krzyczy na nie przez cały dzień,

to prawda. Ale nie przeklina. Nie jest zdolna do takich rzeczy.

- Tak, tak... - Poorchick niemal jęczał. - Ale to nie jest w porządku, o to tylko nam chodzi. Ona sobie spaceruje i jest miła, a człowiek nie wie, na czym stoi.

- Albo kica - dodał ponuro Hampicker.

- No dobrze już, dobrze. Zajmę się tym - obiecała niania.

- Ludzie nie powinni tak sobie chodzić i robić to, czego się po nich nie oczekuje - dodał słabym głosem Poorchick. - Wszystkich to denerwuje.

- My tu popilnujemy pani desty... - zaczął Hampicker, po czym zatoczył się do tyłu, dysząc ciężko i trzymając się za brzuch.

- Proszę nie zwracać na niego uwagi, to nerwy - wyjaśnił Poorchick, rozcierając łokieć. - Zbierała pani zioła, nianiu?

- Zgadza się - odparła niania, maszerując szybko po zeschniętych liściach.

- W takim razie zgaszę ogień! - zawołał za nią Poorchick.

-oOo-

Kiedy nadeszła niania Ogg, babcia siedziała na ganku. Przebierała w jakimś worku, a wokół niej leżały stare ubrania.

W dodatku nuciła pod nosem. Niania Ogg zaczęła się martwić: babcia Weatherwax, jaką znała, nie aprobowała muzyki.

I jeszcze uśmiechnęła się, zobaczywszy przyjaciółkę - a w każdym razie kącik jej ust uniósł się lekko. To było naprawdę niepokojące. Zazwyczaj babcia uśmiechała się tylko wtedy, kiedy coś złego spotykało kogoś, kto na to zasłużył.

- Jak miło cię widzieć, Gytho!

- Dobrze się czujesz, Esme?

- Nigdy nie czułam się lepiej, moja droga.

Nucenie nie cichło.

- Ee... Przebierasz gałgany? - spytała niania. - W końcu uszyjesz tę narzutę?

Do niezachwianych wierzeń babci Weatherwax należało przekonanie, że pewnego dnia uszyje pikowaną narzutę. Jednak zadanie to wymagało cierpliwości, więc w ciągu piętnastu lat doszła do trzeciego kwadratu. Lecz i tak zbierała stare ubrania - jak większość

czarownic. Tak wypadło. Stare ubrania miały swoją osobowość, jak stare domy. Jeśli chodzi o stare, ale jeszcze nie do końca znoszone ubrania, czarownice nie przejawiały ani krzty godności.

- Gdzieś tu była... - mruczała babcia. - Aha, mam.

Wyciągnęła z worka suknię - w zasadzie różową.

- Wiedziałam, że gdzieś tu ją schowałam - mówiła dalej. - Prawie nieużywana. I prawie mój rozmiar.

- Chcesz ją włożyć? - nie dowierzała niania.

Skierowane ku niej przenikliwe spojrzenie błękitnych oczu mogłoby odciąć człowieka na wysokości kolan. Niania z ulgą przyjęła odpowiedź: "Nie, chcę ją zjeść, tępą krowo". Jednak jej przyjaciółka uspokoiła się natychmiast.

- Myślisz, że nie pasuje? - spytała zatroskana.

Kołnierzyk był obszyty koronką... Niania przełknęła ślinę.

- Zwykle ubierasz się na czarno - przypomniała. - Nawet częściej niż zwykle. Raczej zawsze.

- I smętnie wyglądam - odparła babcia. - Pora na coś weselszego, nie sądzisz?

- A w dodatku jest taka strasznie... różowa.

Babcia odłożyła sukienkę i - ku przerażeniu niani - ujęła ją za rękę.

- Wiesz, Gytho - powiedziała z przekonaniem. - Uważam, że w sprawie Prób upierałam się jak osioł.

- Oślica - poprawiła odruchowo niania.

Oczy babci ponownie zmieniły się w dwa szafiry.

- Co?

- Ehm... Byłaś uparta jak oślica. Nie jak osioł.

- Aha... No tak, rzeczywiście. Dziękuję, że zwróciłaś mi na to uwagę. W każdym razie pomyślałam, że naprawdę lepiej się wycofać, pojsć tam i kibicować młodszymi. Chodzi mi o to, rozumiesz... Nigdy nie byłam zbyt miłą dla ludzi, prawda?

- Ehem...

- Próbowalam - tłumaczyła babcia. - Ale z przykrością stwierdzam, że nie wyszło to tak, jak się spodziewałam.

- Nigdy nie miałaś talentu do... do bycia miłą - przyznała niania.

Babcia uśmiechnęła się. Niania przyglądała się jej czujnie, ale nie spostrzegła niczego prócz szczerej troski.

- Może z czasem nabiorę wprawy...

I babcia poklepała dłoń niani. A niania przyglądała się tej dłoni, jakby właśnie stało się z nią coś przerażającego.

- Kiedy widzisz... wszyscy się przyzwyczaili, że jesteś taka, no... stanowcza.

- Pomyślałam, że przygotuję dżem i ciasteczka na stragan z wypiekami - dodała babcia.

- No... to dobrze.

- Czy są w okolicy jacyś chorzy, których mogłabym odwiedzić?

Niania spojrzała na drzewa. Sytuacja pogarszała się z każdą chwilą. Sprawdziła w pamięci, czy w pobliżu jest ktoś dostatecznie chory, by wymagał wizyty, ale jednak na tyle zdrowy, by przeżył szok odwiedzin babci Weatherwax. Jeśli chodziło o praktyczną psychologię i niektóre odmiany fizjoterapii, babcia nie miała sobie równych. Co więcej, tę drugą potrafiła stosować nawet na odległość, gdyż niejedna cierpiąca dusza podrywała się z łóżka i odchodziła, czy wręcz uciekała biegiem na wieść, że babcia nadchodzi.

- Wszyscy akurat całkiem dobrze się czują - stwierdziła dyplomatycznie.

- Może jacyś starzy ludzie wymagają pociechy?

Obie kobiety uważały za oczywiste, że określenie "starzy ludzie" ich nie dotyczy. Czarownica w wieku dziewięćdziesięciu siedmiu lat nie jest stara. Starość zdarza się innym.

- Wszyscy są raczej weseli.

- Więc może mogłabym opowiedzieć dzieciom jakieś bajki?

Niania pokiwała głową. Babcia zrobiła to już kiedyś, gdy przelotnie ogarnął ją właściwy nastrój. Udało się całkiem dobrze, przynajmniej jeśli chodzi o dzieci. Z otwartymi buziami słuchały starej ludowej legendy. Problem pojawił się, kiedy wróciły do domu i spytały rodziców, jak się wypruwa flaki.

- Siedziałabym w bujanym fotelu i opowiadała. Pamiętam, że tak się to robi. I mogłabym przygotować dla nich moje specjalne toffikowe jabłuszka z melasy. Byłoby miło.

Niania raz jeszcze kiwnęła głową, zalękniona i oszołomiona. Uświadomiła sobie, że tylko ona stoi na drodze niszczącej fali miłych wydarzeń.

- Toffi - powtórzyła. - Czy to ta odmiana, która pęka jak

szkło, czy może ta, po której musieliśmy naszemu Pewseyowi otwierać buzię łyżką?

- Chyba wiem, co mi się wtedy nie udało.

- Zdajesz sobie sprawę, Esme, że ty i cukier jakoś do siebie nie pasujecie. Pamiętasz swoje całodniowe irysy?

- Wystarczały na cały dzień, Gytho.

- Tylko dlatego, że nasz Pewsey nie mógł jednego wyjąć z buzi, dopóki nie wyrwaliśmy mu dwóch zębów. Lepiej trzymaj się marynat, Esme. Z marynatami świetnie sobie radzisz.

- Przecież muszę coś zrobić, Gytho! Nie mogę przez cały czas być starą zrzedą. Już wiem! Pomogę przy Próbach! Na pewno mają dużo pracy.

Niania uśmiechnęła się w duchu. Więc o to chodzi...

- Chyba tak - przyznała. - Pani Skorek z radością ci powie, co masz robić.

I okaże się tym większą idiotką, pomyślała, bo przecież widzę, że coś knujesz.

- Porozmawiam z nią - postanowiła babcia. - Mogę pomóc w milionie spraw, jeśli tylko przyłożę się do pracy.

- Nie ma wątpliwości - zgodziła się szczerze niania. - Przeczuwam, że dokonasz wielkiego dzieła.

Babcia znowu zaczęła grzebać w worku.

- Ty też będziesz, Gytho, prawda?

- Ja? Za nic na świecie bym tego nie opuściła.

-oOo-

Niania wstała wyjątkowo wcześnie. Jeśli miały się zdarzyć jakieś nieprzyjemne wypadki, chciała siedzieć w pierwszym rzędzie.

Zdarzyły się sznury chorągiewek. Kiedy szła na Próby, widziała między drzewami ich przeraźliwie kolorowe pętle.

Dostrzegала w nich coś dziwnie znajomego... Teoretycznie nie powinno być możliwe, by ktoś dysponujący parą nożyc nie potrafił wyciąć trójkąta. A jednak komuś się to udało. Było też oczywiste, że chorągiewki zrobiono z pracowicie pociętych starych ubrań. Niania domyśliła się tego, gdyż zwykle niewiele chorągiewek ma kołnierzyki.

Na polu Próby ludzie ustawiali stragany i potykali się o dzieci. Komitet stał niepewnie pod drzewem, od czasu do czasu zerkając na różową postać na szczycie bardzo wysokiej drabiny.

- Przyszła jeszcze przed świtem - poinformowała Letycja Skorek. - Powiedziała, że przez całą noc wycinała chorągiewki.
- Powiedz jej o ciastkach - przypomniała babunia Beavis.
- Przyniosła ciastka? - zdumiała się niania. - Przecież nie umie piec...

Komitet odsunął się nieco. Wiele pań przyniosło na Próby swoje wypieki. Taka była tradycja i nieoficjalny dodatkowy konkurs. Pośród półmisek stała wielka patera wypełniona... przedmiotami nieokreślonego kształtu i koloru. Wyglądały, jakby stado małych krów objadło się rodzynek, a potem pochorowało. Były to Ur-ciastka, ciastka prehistoryczne, ciastka wielkiej wagi i znaczenia, nie mające miejsca pośród lukrowanych drobiazgów.

- Nigdy nie miała do tego talentu - stwierdziła niepewnie niania. - Czy ktoś już ich kosztował?
- Hahaha - odparła z godnością babunia.
- Twarde, co?
- Można nimi zatłuc trolla na śmierć.
- Ale była taka... taka dumna - wtrąciła Letycja. - I jeszcze ten dżem...

Wskazała wielki słój. Zdawało się, że wypełnia go zestalona, fioletowa lawa.

- Ładny... kolor - wykrztusiła niania. - Próbowaliście?
- Nie mogłyśmy wyciągnąć łyżki - mruknęła babunia.
- Ależ z pewnością...
- A włożyliśmy ją młotkiem.
- Co ona knuje, pani Ogg? - spytała Letycja. - Ma słaby, mściwy charakter. Jest pani jej przyjaciółką - dodała tonem sugerującym, że to raczej oskarżenie niż stwierdzenie faktu.
- Nie wiem, co wymyśliła, pani Skorek.
- Sądziłam, że będzie się trzymać z daleka.
- Powiedziała, że okaże zainteresowanie i zachęci młode adeptki.
- Coś knuje - powtórzyła mrocznie Letycja. - Te ciastka to spisek dla podkopania mojego autorytetu.
- Nie, ona zawsze tak piecze - uspokoiła ją niania. -

Zwyczajnie nie ma do tego zdolności.

Twój autorytet, tak?

- Już prawie skończyła z chorągiewkami - zameldowała babunia. - Zaraz spróbuje znowu się do czegoś przydać.

- No... Możemy ją chyba poprosić, żeby posiedziała przy Szczęśliwym Połowie.

Niania nie zrozumiała.

- Chodzi o tę balię z otrębami, z której dzieci wylawiają różne rzeczy?

- Tak.

- I chce pani tam posłać babcię Weatherwax?

- Tak.

- Ale ona ma dość dziwaczne poczucie humoru, jeśli rozumie pani, co mam na myśli.

- Dzień dobry wszystkim!

To był głos babci Weatherwax. Niania Ogg знаła go prawie całe życie. Ale tym razem wydawał się inny: brzmiał miło.

- Zastanawialiśmy się, czy zechciałyby pani popilnować balii z otrębami, panno Weatherwax.

Niania drgnęła. Ale babcia odpowiedziała spokojnie:

- Z radością, pani Skorek. Nie mogę się doczekać widoku ich twarzyczek, kiedy będą wyciągać zabawki.

Ani ja, pomyślała niania.

Kiedy pozostałe rozeszły się w pilnych sprawach, zbliżyła się do przyjaciółki.

- Dlaczego to robisz? - spytała.

- Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi, Gytho.

- Widziałam już, jak cofają się przed tobą groźne zwierzęta.

Na miłość bogów, widziałam nawet, jak raz złapałaś jednorożca. Co teraz planujesz?

- Wciąż nie wiem, Gytho, o czym mówisz.

- Jesteś zła, bo nie pozwoliły ci wystartować, i przygotowujesz straszliwą zemstę?

Przez chwilę obie rozglądały się po polu. Zaczynało się wypełniać. Ludzie rzucali w kręgle, żeby wygrać prosiaka, albo wspinali się na słup wysmarowany tłuszczem. Amatorska Orkiestra Lancre próbowała zaprezentować składankę popularnych melodii - szkoda tylko, że każdy z muzyków grał inną. Dzieci biły się ze

sobą. Zapowiadał się upalny dzień, prawdopodobnie ostatni w tym roku.

Ich wzrok przyciągał otoczony linami kwadrat pośrodku pola.

- Wystąpisz w Próbach, Gytho? - zainteresowała się babcia.

- Nie odpowiedziałam na moje pytanie!

- A jakież to było pytanie?

Niania postanowiła nie dobijać się do zamkniętych drzwi.

- Owszem, zamierzam wystartować - przyznała.

- Mam więc nadzieję, że zwyciężysz. Kibicowałabym ci, ale to nie byłoby uczciwe wobec pozostałych. Wmieszam się w tłum, ci-chutko jak myszka.

Niania spróbowała podstępu. Rozciągnęła usta w szerokim, różowym uśmiechu i szturchnęła babcię porozumiewawczo.

- Dobrze, dobrze - powiedziała. - Ale mnie możesz przecież powiedzieć. Nie chciałabym czegoś przeoczyć, kiedy to się zdarzy.

Więc tylko daj mi jakiś znak, że zaraz zaczniesz. Zgoda?

- O jakim "tym" mówisz, Gytho?

- Esme Weatherwax, czasem naprawdę mam ochotę ci przyłożyć!

- Ojej, naprawdę? - zmartwiła się babcia.

Niania Ogg nieczęsto przeklinała, a przynajmniej nieczęsto używała słów wykraczających poza granice tego, co mieszkańcy Lancre uważali za "barwny język". Wyglądała wprawdzie, jakby zwykle rzucała brzydkimi słowami i dopiero co wymyśliła jakieś szczególnie udane, ale czarownice w większości bardzo uważają na to, co mówią. Nigdy nie wiadomo, do czego zdolne są słowa, kiedy znajdują się poza zasięgiem słuchu.

Teraz jednak niania zakłęła pod nosem i rozpałała w trawie kilka ogników.

To wprowadziło ją w odpowiedni nastrój do Kłąt.

Podobno dawno temu kierowano je na żywy, oddychający - przynajmniej na początku konkursu - obiekt. Uznano jednak, że nie jest to właściwe w dniu tradycyjnie przeznaczanym na rodzinne spacerki, więc od kilkuset lat Kławy rzucano na Pechowego Charliego, który - jakkolwiek na to patrzeć - był zwykłym strachem na wróble. A że kławy dotyczyły zwykle umysłu przeklinanego, stanowiło to niejaki problem. Nawet "Niech ci słoma spleśnieje i wypadnie marchewka" nie robiło specjalnego wrażenia na dyni. Ale punkty przyznawano za ogólny styl i inwencję.

Nikt się zresztą szczególnie nie wysiłał. Wszyscy wiedzieli, jaki jest najważniejszy turniej, a nie był to Pechowy Charlie.

Któregoś roku babcia Weatherwax sprawiła, że dynia eksplodowała. Nikt nie wiedział, jak tego dokonała.

Ktoś zejdzie dzisiaj wieczorem z tego pola i wszyscy będą wiedzieli, że to zwyciężczyni, niezależnie od tego, co mówią punkty. Można dostać nagrodę dla Czarownicy w Najszpiczastszym Kapeluszu albo za przystrojenie miotły, ale to zaledwie pokazy dla publiczności. Liczy się tylko Sztuczka, nad którą wszystkie pracowały całe lato.

Niania wylosowała ostatnią pozycję, numer dziewiętnasty. W tym roku pojawiło się sporo czarownic. Wieści o rezygnacji babci Weatherwax rozeszły się szybko, gdyż nic nie rozchodzi się szybciej od wieści w magicznej społeczności - nie muszą podróżować na poziomie gruntu. Liczne szpiczaste kapelusze przesuwają się i pochylały wśród tłumu.

Czarownice są zwykle tak towarzyskie jak koty. Ale - znowu jak koty - mają swoje miejsca, chwile i tereny neutralne, gdzie spotykają się w czymś zbliżonym do zgody. Odbychał się więc powolny, złożony taniec...

Czarownice spacerowały, witały się ze sobą, wychodziły na spotkanie nowo przybyłym... Przypadkowi przechodnie mogliby uwierzyć, że zebrały się tu stare przyjaciółki. Zresztą, na pewnym poziomie, były przyjaciółkami. Ale niania spoglądała na to okiem czarownicy i widziała subtelne przesunięcia, czujne oceny, kontakty wzrokowe o precyzyjnie dostrojonej intensywności i czasie trwania.

Kiedy czarownica wchodziła na arenę, zwłaszcza jeśli była stosunkowo mało znana, wszystkie pozostałe szukały jakiegoś pretekstu, by nie spuszczać jej z oka. Jeśli to możliwe, udając przy tym, że wcale nie zwracają na nią uwagi.

Naprawdę przypominały koty. Koty wiele czasu spędzają, obserwując się nawzajem. Kiedy muszą walczyć, to jedynie po to, by przypieczętować coś, co już rozstrzygnęły w głowach.

Niania wiedziała to wszystko. Wiedziała także, że większość czarownic jest życzliwa (ogólnie), łagodna (dla pokornych), wielkoduszna (dla zasługujących, bo nie zasługujący dostawali więcej, niż im się należało) i generalnie oddana swemu powołaniu,

które oferuje w życiu raczej kopniaki niż całusy. Ani jedna nie mieszkała w chatce ze słodyczy, chociaż te młodsze, nowoczesne, eksperymentowały z różnymi odmianami chrupkiego pieczywa. Nawet dzieci, którym dobrze by to zrobiło, nie trafiały do ich piekarników. Czarownice zwykle robiły to, co zawsze: wygładzały sąsiadom drogę na świat i ze świata, i pomagały pokonywać co trudniejsze przeszkody między jednym a drugim.

Aby tak żyć, trzeba mieć wyjątkowy charakter. I wyjątkowe ucho, ponieważ spotyka się ludzi w okolicznościach, kiedy skłonni są do zwierzeń: gdzie zakopali pieniądze, kto jest ojcem albo dlaczego znowu mają podbite oko. Potrzebne są też wyjątkowe usta: takie, które pozostają zamknięte. Dotrzymywanie tajemnic daje siłę. A siła zyskuje szacunek. Szacunek to twarda waluta.

W tym siostrzanym bractwie - tyle że to nie żadne bractwo, raczej luźne zbiorowisko chronicznych samotniczek; grupa czarownic to nie sabat, ale niewielka wojna - zawsze ważna jest świadomość własnej pozycji. Nie ma ona nic wspólnego z tym, co reszta świata uważa za hierarchię. Niczego się nigdy nie mówi. Kiedy jednak któraś umiera, czarownice mieszkające w pobliżu przychodzą na pogrzeb i wygłaszają kilka słów pożegnania; potem, samotne i poważne, wracają do domów, a w głębi ich umysłów szarpie się natrętna myśl: Weszłam o jeden szczebel wyżej.

Nowo przybyłe obserwowano bardzo, ale to bardzo uważnie.

- Dzień dobry, pani Ogg - odezwał się jakiś głos za plecami niani. - Mam nadzieję, że znajduję panią w dobrym zdrowiu?

- Jak się pani miewa, pani Shimmy? - Niania odwróciła się. Jej myślowa baza danych wyrzuciła kartę katalogową: Clarity Shimmy, mieszka z matką pod Ostrocieniem, wacha tabakę, dobra ze zwierzętami. - A jak tam pani mama?

- Pochowaliśmy ją w zeszłym miesiącu, pani Ogg.

Niania Ogg dosyć lubiła Clarity, ponieważ rzadko ją widywała.

- Ojej... - zmartwiła się.

- Ale powiem jej, że pani pytała. - Clarity zerknęła na arenę. - Kim jest ta tłusta dziewczyna w linach? - spytała. - Z tyłkiem jak kula do kręgli na huśtawce?

- To Agnes Nitt.

- Trzeba przyznać, że ma głos do przeklinania. Po takiej

klątwe człowiek wie, że został przeklęty.

- O tak, los pobłogosławił ją dobrym, przeklinającym głosem
- zgodziła się uprzejmie niania. - Esme Weatherwax i ja udzieliłyśmy jej kilku wskazówek.

Clarity obejrzała się.

Na brzegu pola niewielka, różowa postać siedziała samotnie przy Szczęśliwym Połowie. Jakoś nie ciągnęły tam tłumy.

Clarity pochyliła się ku niani.

- Co ona... tego... robi?

- Nie mam pojęcia. Myślę, że postanowiła być miłą dla wszystkich.

- Esme? Miła?

- No... tak - potwierdziła niania. Wcale nie zabrzmiało to lepiej, kiedy komuś powiedziała.

Clarity przyglądała się przez chwilę. Niania zauważyła, że robi dyskretny znak lewą ręką; potem odeszła szybko.

Szpiczaste kapelusze zbierały się w grupki po trzy lub cztery. Szpice zbliżały się do siebie, stykały w ożywionej rozmowie, a potem otwierały się jak kwiaty i odwracały w stronę dalekiej plamy różu. Po czym jeden kapelusz oddalał się od grupy i kierował ku następnej, gdzie proces się powtarzał. Wyglądało to jak bardzo powolna reakcja łącuchowa. Podniecenie narastało i wkrótce pewnie nastąpi wybuch.

Od czasu do czasu ktoś oglądał się i zerkał na nianię, więc przeszła szybko między straganami i dotarła do kramu krasnoluda Zakzaka Wręcemocnego, wytwórcy i dostawcy magicznych drobiazgów dla łatwowiernych. Skinął jej uprzejmie głową ponad kartką z napisem: SZCZĘŚLIWE PODKOWY 2 DOLARY SZTUKA.

- Witam, pani Ogg! - zawołał.

Niania odkryła, że się denerwuje.

- Co w nich jest szczęśliwego? - spytała, biorąc podkowę do ręki.

- Za każdą dostaję dwa dolary - wyjaśnił Wręcemocny.

- I dlatego są szczęśliwe?

- Szczęśliwe dla mnie. Pani zapewne też chce kupić, pani Ogg? Gdybym wiedział, że będą takie popularne, przywiózłbym drugą skrzynkę. Niektóre damy kupowały po dwie.

Zaakcentował słowo "damy".

- Czarownice kupowały szczęśliwe podkowy? - zdumiała się niania Ogg.

- Jakby jutro miało nie nadejść - odparł Zakzak. Zmarszczył czoło: to jednak były czarownice... - Ehm... ale nadejdzie... prawda?

- Jestem tego prawie zupełnie pewna - uspokoiła go niania, ale nie wydawał się pocieszony.

- Nagle bardzo wzrósł popyt na zioła ochronne - poinformował. A że był krasnoludem i Potop uznawał za świetną okazję, by zarobić na ręcznikach, dodał jeszcze: - Może i panią zainteresują, pani Ogg?

Niania pokręciła głową. Jeśli kłopoty miały nadejść ze strony, w którą wszyscy patrzyli, to nie pomoże byle gałązka rutty. Wielki dąb byłby lepszy, ale też nie na pewno.

Atmosfera święta wyraźnie mroczniała. Niebo wciąż miało barwę bladego błękitu, lecz za horyzontami myśli zbierały się gromy. Czarownice były niespokojne, a ponieważ tak wiele ich zgromadziło się w jednym miejscu, nerwowość odbijała się od jednej do drugiej i - wzmocniona - obejmowała wszystkich obecnych. Znaczyło to, że nawet zwykli ludzie, dla których "runa" oznaczała suszoną śliwkę, zaczęli odczuwać głęboką, egzystencjalną troskę tego rodzaju, który skłania do pokrzykiwania na dzieci i szukania okazji do drinka.

Niania spojrzała w szczelinę między dwoma kramami. Różowa postać nadal tam siedziała - cierpliwa, choć trochę strapiona. Przed nią ustawiała się wielka kolejka pustych miejsc.

Niania przemknęła od jednego straganu do drugiego, aż dotarła do wypieków. Stało tu sporo ludzi. Pośrodku blatu wyrastał zapomniany stos potwornych ciasteczek i słój dżemu. Ktoś złośliwy wypisał obok kredą: WYJMIJ ŁYŻKĘ ZE SŁOJA! 3 PRÓBY ZA PENSA!!!

Uznała, że bardzo rozsądnie postanowiła się ukrywać, gdy nagle usłyszała za sobą szelest słomy. To komitet ją wytropił.

- Czy dobrze poznaję pani pismo, pani Skorek? - spytała niania. - To okrutne. To wcale nie jest... miłe.

- Postanowiliśmy, że pójdzie pani i porozmawia z panną Weatherwax - oznajmiła Letycja. - Musi natychmiast przestać.

- Co przestać?

- Coś miesza w głowach ludzi! Przyszła tu, żeby rzucić na nas wpływ, zgadłam? Wszyscy wiedzą, że czaruje w głowach. Wszys-
tkie to czujemy! Psuje wszystkim święto!

- Przecież tylko siedzi na boku - zaprotestowała niania.

- Tak, ale jak siedzi, jeśli wolno spytać?

Niania wyjrzała zza straganu.

- No... chyba zwyczajnie. Wie pani... Zgięta w połowie, z
kolanami...

- Proszę posłuchać, Gytho Ogg... - Letycja uniosła palec.

- Jeśli chcecie, żeby sobie poszła, to same jej powiedzcie!

- warknęła niania. - Mam już dosyć...

Przerwał jej rozpaczliwy krzyk dziecka.

Czarownice spojrzały po sobie, a potem biegiem ruszyły przez
pole do Szczęśliwego Połowu.

Mały chłopczyk leżał na ziemi i szlochał. Był to Pewsey,
najmłodszy wnuk niani.

Poczuła lód w żołądku. Chwyciła dziecko na ręce i spojrzała
wrogo na babcię.

- Co mu zrobiłaś, ty... - zaczęła.

- Nieciemlali! Nieciemlali! Ciemzołnieza! Ciemzołnieza-
zołniezaZOOŁNIEEZA!!!

Dopiero teraz niania zauważyła szmacianą lalkę w brudnej
rączce Pewseya oraz wyraz zapłakanej, urażonej wściekłości na tym
kawałku twarzy, który pozostał widoczny wokół rozwartych do wrza-
sku ust...

- JaciemciemZOŁNIEZAA!

...a potem miny innych czarownic i twarz babci Weatherwax.
Poczuła straszliwy, lodowaty wstyd, przelewający się przez buty.

- Mówiłam, że może ją wrzucić z powrotem i spróbować jeszcze
raz - wyjaśniła zmartwiona babcia. - Ale nie chciał słuchać.

- ...ciemZOŁ...

- Pewsey, jeśli natychmiast nie przestaniesz wrzeszczeć,
niania... - zaczęła niania Ogg i rzuciła najstraszniejszą groźbę,
jaka jej przyszła do głowy: - ...niania już nigdy nie da ci
cukierka!

Pewsey zamknął buzię, wstrząśnięty tą niewyobrażalną karą.
Ale wtedy, ku przerażeniu niani, Letycja Skorek wyprostowała się
i wystąpiła naprzód.

- Panno Weatherwax, wolałybyśmy, aby pani stąd odeszła.

- W czymś przeszkadzam? - przestraszyła się babcia. - Miałam nadzieję, że nie. Nie chcę nikomu przeszkadzać. On tylko wyłowił lalkę i...

- Pani... Pani niepokoi ludzi.

Lada moment, pomyślała niania. Lada chwila podniesie głowę, zmruży oczy, i jeśli Letycja nie cofnie się o dwa kroki, to jest twardsza ode mnie.

- Nie mogę zostać i popatrzeć? - spytała cicho babcia.

- Wiem, w co pani gra. Chce pani zepsuć całe święto, prawda? Nie może pani znieść myśli o przegranej, więc zaplanowała pani coś paskudnego.

Trzy kroki, uznała niania. Inaczej nie zostanie nic oprócz kości. Już zaraz...

- Nie chciałam niczego zepsuć - zapewniła babcia. Westchnęła ciężko i wstała. - Może rzeczywiście pójdę do domu...

- Nigdzie nie pójdziesz! - oświadczyła niania Ogg i pchnęła ją z powrotem na krzesło. - Co ty o tym myślisz, Beryl Dismass? A ty, Letty Parkin?

- One wszystkie... - zaczęła Letycja.

- Nie ciebie pytam!

Czarownice za plecami Letycji unikały wzroku niani.

- Wiesz, nie o to chodzi... Znaczy, nie uważamy... - zaczęła niepewnie Beryl. - Przecież... zawsze bardzo szanowałyśmy... ale... wiesz, to ma być święto dla wszystkich...

Umilkła. Letycja tryumfowała.

- Doprawdy? Może rzeczywiście powinniśmy już iść - rzekła kwaśnym tonem niania. - Nie odpowiada mi tutejsze towarzystwo. - Rozejrzała się. - Agnes! Pomóż mi odprowadzić babcię do domu.

- To niepotrzebne... - szepnęła babcia, ale dwie czarownice chwyciły ją pod ręce i łagodnie pchnęły przez tłum. Ludzie rozstępowali się przed nimi, a potem patrzyli, jak odchodzą.

- W tej sytuacji to chyba najlepsze wyjście dla wszystkich - stwierdziła Letycja.

Kilka czarownic starało się omijać wzrokiem jej twarz.

-oOo-

W babcinej kuchni całą podłogę zaścielały ścinki materiału, a zakrzepły dżem ściekał sopłami ze stołu i tworzył niewzruszoną bryłę na podłodze. Garnek odmakął w kamiennym zlewie, ale było jasne, że prędzej przerdzewieje żelazo, niż zmiękną w nim resztki dżemu.

Obok stał rząd pustych słoików po marynatach.

Babcia usiadła i złożyła ręce na kolanach.

- Napijesz się herbaty, Esme? - zaproponowała niania Ogg.

- Nie, moja droga, dziękuję. Wracajcie na Próby. Dam sobie radę.

- Jesteś pewna?

- Posiedzę tu sobie cichutko. Nie przejmujcie się mną.

- Ja nie wracam! - syknęła Agnes, kiedy tylko wyszły za próg. - Nie podoba mi się uśmiech Letycji...

- Mówiłaś kiedyś, że nie podoba ci się zmarszczone czoło Esme.

- Owszem, ale zmarszczkom można zaufać. Hm... Nie sądzisz chyba, że traci...

- Jeśli nawet, nikt nie zdoła tego odkryć - odparła niania.

- A teraz wracajmy. Jestem przekonana, że ona coś planuje...

Żeby tylko wiedziała, co takiego, myślała. Nie zniosę dłużej tego wyczekiwania.

-oOo-

Zanim jeszcze wrócili na pole, wyczuła rosnące napięcie. Oczywiście, napięcie było zawsze - to przecież element Prób. Tym razem jednak miało gorzki, nieprzyjemny posmak. Zabawy wciąż trwały, ale zwykli ludzie odchodzili, wystraszeni dziwnym uczuciem, którego nie potrafili określić, które jednak określiło dla nich czas zakończenia święta. Same czarownice przypominały aktorów na dwie minuty przed końcem filmu grozy, kiedy wiedzą, że potwór lada chwila zaatakuje po raz ostatni, pytanie tylko, przez które drzwi wskoczy.

Grupa czarownic otaczała Letycję. Niania słyszała podniesione głosy. Szturchnęła którąś, stojącą z boku i obserwującą wszystko posępnym wzrokiem.

- Co się dzieje, Winnie?

- Reena Trump zawałiła swój występ i jej koleżanki twierdzą, że powinna spróbować jeszcze raz, bo była strasznie zdenerwowana.

- To przykre.

- A Virago Johnson uciekła, bo jej zakłęcie pogodowe się nie udało.

- Zniknęła w chmurach, co?

- Ja sama cała się trzęsłam. Masz szansę, Gytho.

- Wiesz przecież, Winnie, że nigdy nie zależało mi na nagrodach. Liczy się udział.

Czarownica zerknęła na nią z ukosa.

- Mówisz to tak, że prawie można by ci uwierzyć - mruknęła.

Podeszła babunia Beavis.

- Twoja kolej, Gytho - oznajmiła. - Postaraj się, dobrze?

Jak dotąd jedyną konkurentką jest pani Weavitt i jej gwizdząca żaba, chociaż, szczerze mówiąc, nie umiała powtórzyć żadnej melodii. Biedactwo było istnym kłębkim nerwów.

Niania Ogg wzruszyła ramionami i wkroczyła między liny. Gdzieś w oddali ktoś dostał ataku hysterii, a szlochy przerywało czasem pełne troski pogwizdywanie.

W przeciwieństwie do magii magów, magia czarownic nie wymaga zwykle korzystania z wielkich, pierwotnych mocy. Różnica jest taka, jak między młotem a lewarem. Czarownice na ogół szukają właściwego punktu, gdzie niewielka zmiana przyniesie odpowiedni rezultat. Aby wywołać lawinę, można albo wstrząsnąć górą, albo dokładnie wyznaczyć miejsce, gdzie powinien upaść płatek śniegu.

Tego lata niania dla rozrywki pracowała nad Słomianym Człowiekiem. Uznała, że to idealna sztuczka. Była zabawna, odrobinę dwuznaczna, łatwiejsza, niż się wydawała, ale dowodziła, że się stara. No i praktycznie nie miała szans na wygraną.

Niech to licha! Liczyła, że pokona ją ta żaba. W letnie wieczory słyszała przecież, jak pięknie gwizdże.

Skoncentrowała się.

Żdźbła słomy poruszyły się na ściemisku. Musiała tylko wykorzystać podmuchy wiatru, snujące się nad polami, pozwolić im działać tutaj i tutaj, zakręcić spiralą w górę i...

Usiłowała opanować drżenie rąk. Robiła to przecież setki razy - mogłaby powiązać tę słomę w supły. Wciąż jednak widziała twarz Esme Weatherwax, siedzącej nieruchomo, zdziwionej i

zakłopotanej, gdy niania Ogg przez sekundę gotowa była zabijać...

Zdołała jakoś ustawić nogi, sugestię ramion i głowy... Wi-dzowie nagrodzili ją oklaskami. A potem zbłąkany powiew chwycił dzieło, nim zdążyła się skupić na jego pierwszym kroku, i rozrzu-cił w stos bezużytecznej słomy.

Wykonała kilka nerwowych gestów, próbowała zmusić Człowieka do powstania. Przekręcił się tylko, zaplątał i znieruchomiał.

Zabrzmiały nerwowe, sporadyczne oklaski.

- Przepraszam... Jakoś mi dzisiaj nie wychodzi - wymamrotała niania i zeszła z areny.

Sędziny zebrały się na naradę.

- Moim zdaniem, żaba całkiem dobrze sobie radziła - oświad-czyła niania trochę głośniejszym głosem, niż było to konieczne.

Wiatr, tak niechętny jeszcze przed chwilą, dmuchnął mocniej. Psychiczny mrok otaczający Próby, uległ teraz wzmocnieniu przez rzeczywisty zmierzch.

Ciemny stos drewna wznosił się na krańcu pola. Jak dotąd nikt nie miał serca, by go podpalić. Niemal wszyscy poza czarow-nicami wrócili do domów. Wszelka radość odpłynęła już dawno.

Sędziowski krąg rozstał się i Letycja Skorek ruszyła w stronę zawodniczek. Jej uśmiech tylko odrobinę stężał w kącikach ust.

- No cóż, to była trudna decyzja - zaczęła wesoło. - Ale cóż za wyrównany poziom! Wybór nie należał do łatwych...

Miedzy mną a żabą, która zapomniała, jak się gwizdże, za to łapa uwięzła jej w mandolinie, pomyślała niania. Zerknęła na swe siostry czarownice. Niektóre znała od sześćdziesięciu lat... Gdy-by kiedykolwiek czytała książki, mogłaby teraz tak samo czytać w ich twarzach.

- Wszystkie wiemy, kto zwyciężył, pani Skorek - rzekła, przerywając potok słów.

- O czym pani mówi, pani Ogg?

- Nie ma wśród nas ani jednej, która potrafiłaby się dziś skupić jak należy. A większość miała szczęśliwe amulety. Czarow-nice? Kupujące szczęśliwe amulety?

Kilka kobiet spuściło głowy.

- Nie rozumiem, dlaczego wszyscy tak się boją panny Weather-wax! Bo ja na pewno nie! Myśli pani, że rzuciła na nas urok?

- I to dość potężny, sądząc po działaniu - potwierdziła niania. - Proszę posłuchać, pani Skorek. Żadna dziś nie wygrała, nie tym, co udało się nam pokazać. Wszystkie to wiemy. Więc może zwyczajnie wróćmy do domów, co?

- Stanowczo nie! Dałam za ten puchar dziesięć dolarów i zamierzam go wręczyć...

Martwe liście zaszeleściły na drzewach.

Czarownice skupiły się bliżej siebie.

Zagrzechotały gałęzie.

- To wiatr - szepnęła niania Ogg. - Tylko...

A potem babcia po prostu stała obok. Jakby dopiero teraz zauważyły, że stoi tam przez cały czas. Potrafiła wtapiać się w tło.

- Pomyślałam, że przyjdę zobaczyć, kto zwyciężył - powiedziała. - Dołączę do oklasków i w ogóle...

Letycja podeszła do niej, czerwona ze złości.

- Grzebałaś ludziom w głowach?! - wrzasnęła.

- Jak mogłabym tego dokonać, pani Skorek? - spytała grzecznie babcia. - Wobec tylu amuletów?

- Kłamiesz!

Niania Ogg usłyszała liczne syknięcia, a jej było najgłośniejsze. Słowa są życiem czarownic.

- Nigdy nie kłamię, pani Skorek.

- Czy zaprzeczasz, że postanowiłaś zepsuć mi dzień?

Niektóre z czarownic, na obrzeżach grupy, zaczęły się wycofywać.

- Przyznaję, że mój dżem nie każdemu mógł przypaść do smaku, ale nigdy... - zaczęła skromnie babcia.

- Rzuciłaś wpływ na wszystkich!

- Chciałam tylko pomóc, może pani spytać kogokolwiek...

- Zrobiłaś to! Przyznaj! - Głos Letycji był skrzekliwy jak wrzask mewy.

- I z pewnością nie rzucałam...

Babcia odwróciła głowę, gdy Letycja uderzyła ją w twarz.

Przez chwilę nikt nie oddychał... Nikt nawet nie drgnął.

Babcia podniosła rękę i powoli roztarła policzek.

- Sama wiesz, że mogłabyś to zrobić bez trudu!

Niania miała wrażenie, że krzyk Letycji odbija się echem aż

od gór.

Puchar wypadł jej z rąk i zaszeleścił na słomie.

Cała scena nabrała życia. Dwie siostry czarownice podeszły szybko, chwyciły Letycję za ramiona i odciągnęły łagodnie. Nie protestowała.

Wszystkie pozostałe czekały, co zrobi babcia Weatherwax. Uniosła głowę.

- Mam nadzieję, że pani Skorek nic nie dolega - odezwała się. - Wydawała się nieco... podenerwowana.

Odpowiedziało jej milczenie. Niania Ogg podniosła upuszczony puchar i postukała w niego palcem.

- Hmm - mruknęła. - Tylko pozłacany. Jeśli zapłaciła za niego dziesięć dolarów, to ktoś biedaczkę okradł. - Rzuciła puchar babuni Beavis, która chwyciła go w powietrzu. - Oddaj jej jutro, dobrze?

Babunia kiwnęła głową, starannie unikając wzroku babci Weatherwax.

- Ale nie musimy psuć sobie całego święta - zawołała wesoło babcia. - Niech ten dzień skończy się, jak należy! Tradycyjnie. Pieczone ziemniaki, prawoślaz i opowieści przy ognisku. I wybaczenie. Co było, minęło.

Niania wyczuła nagłą, ogarniającą wszystkich ulgę. Czarownice nabrały życia, kiedy tylko pękł czar, którego od początku wcale nie było. Nastąpiło ogólne prostowanie ramion i początki krzątania, gdy ruszały do juków przy miotłach.

- Hopcroft dał mi cały worek ziemniaków - powiedziała niania, kiedy wokół nich zabrzmiały swobodne rozmowy. - Pójdę je przyciągnąć. Możesz rozpalić ogień, Esme?

Nagła zmiana w powietrzu kazała jej podnieść głowę. Oczy babci lśniły w półmroku.

Niania miała dość rozsądku, by rzucić się na ziemię.

Dłoń babci Weatherwax uniosła się w górę łukiem, jak kometa, a iskry trysnęły na boki.

Stos drewna eksplodował. Błękitnobiały płomień strzelił w górę i zatańczył na tle nieba, rysując cienie na ścianie lasu. Strącał kapelusze, przewracał stoły, tworzył figury, zamki, sceny ze sławnych bitew, splecione dłonie i tańce w kręgu. Pozostawił w oczach fioletowe obrazy, wypalone aż do mózgu...

A potem przygaś i zmienił się w zwykłe ognisko.

- Nic nie mówiłam o zapomnianiu - stwierdziła babcia.

-oOo-

Kiedy babcia Weatherwax i niania Ogg wracały o świcie do domu, ich buty nurzały się we mgle. Ogólnie, była to przyjemna noc-ka.

Po dłuższej chwili odezwała się niania.

- To nie było miłe, co zrobiłaś.

- Nic nie zrobiłam.

- No tak... To nie było miłe, czego nie zrobiłaś. To jak odsunąć komuś stół, kiedy właśnie chce usiąść...

- Ludzie, którzy nie patrzą, na czym siadają, powinni lepiej zostać na stojąco.

Deszcz zaszeleścił na liściach - jeden z tych krótkich, przelotnych deszczów, które powstają, gdy kilka kropli nie chce się wiązać z grupą.

- No dobrze - ustąpiła niania. - Ale byłaś trochę okrutna.

- Słusznie - przyznała babcia.

- A niektórzy mogą pomyśleć, że trochę złośliwa.

- Słusznie.

Niania zadrżała. Myśli, jakie przebiegły jej przez głowę przez te kilka sekund, kiedy Pewsey zaczął krzyczeć...

- Nie dałam wam żadnego powodu - rzekła babcia. - Nikomu nie wsadziłam do głowy nic, czego tam wcześniej nie było.

- Przykro mi, Esme.

- Słusznie.

- Ale... Letycja nie chciała być okrutna. Owszem, jest zarozumiała i zawzięta...

- Znasz mnie, odkąd byłyśmy dziewczynkami, prawda? - przerwała jej babcia. - Przez lata tłuste i chude, dobre i złe?

- No oczywiście, ale...

- I nigdy nie przyszło ci do głowy, żeby powiedzieć: "Mówię to jako przyjaciółka", prawda?

Niania pokręciła głową. To rzeczywiście ważny punkt. Nikt choć odrobinę przyjazny nie powiedziałby czegoś takiego.

- A właściwie jaką władzę daje czarownictwo? - zaintere-

sowała się babcia. - To głupie słowo.

- Nie mam pojęcia - odparła niania. - Prawdę mówiąc, ja zostałam czarownicą, żeby łapać chłopców.

- Myślisz, że nie wiem?

- A dlaczego ty zostałam czarownicą, Esme?

Babcia przystanęła, spojrzała w mroźne niebo, a potem na ziemię.

- Sama nie wiem - wyznała. - Chyba żeby wyrównać rachunki.

I to jest to, pomyślała niania.

Jeleń odbiegł pospiesznie, kiedy stanęły przed domkiem babci.

Przy drzwiach kuchennych wyrósł stos równo ułożonego drewna na opał, a na progu leżały dwa worki. W jednym znalazły wielki ser.

- Wygląda na to, że byli tu Hopcroft i Poorchick - zauważyła niania.

- Hmm...

Babcia obejrzała starannie, choć z błędami zapisaną kartkę papieru przyklejoną do drugiego worka: Szanowna Pani Weatherwax, będę szczerze wdzieczny, jeśli pozwoli pani nazwać tę nowo wspa-paniało odmianę "Esme Weatherwax". Łączem wyrazy szacunku i życzeniem dobrego zdrowia, Percy Hopcroft.

- No, no, no. Ciekawe, kto mu podsunął ten pomysł.

- Nie mam pojęcia - zapewniła niania.

- Mogłabym się założyć, że nie masz.

Powąchała worek podejrzliwie, rozwiązała sznurek i wyjęła jedną Esme Weatherwax.

Była okrągła, odrobinę spłaszczona i szpiczasta na jednym końcu. Była cebulą.

Niania Ogg przełknęła ślinę.

- Przecież mówiłam mu, żeby...

- Słucham?

- Nie, nic.

Babcia Weatherwax obracała cebulę w dłoniach, raz po raz, a świat - za pośrednictwem niani Ogg - oczekiwał wyroku. Wreszcie podjęła decyzję, która wyraźnie sprawiła jej satysfakcję.

- Bardzo pożyteczna rzecz taka cebula - stwierdziła. - Twarda. Ostra.

- Dobra dla organizmu - dodała niania.

- Dobrze się trzyma. Poprawia smak.

- Pikantna... - W przypiływie ulgi niania Ogg pogubiła się w metaforze. - Pasuje do sera...

- Nie musimy się posuwać aż tak daleko. - Babcia Weatherwax delikatnie odłożyła cebulę do worka. Głos miała niemal serdeczny.

- Zajrzysz na filiżankę herbaty, Gytho?

- Ee... Chyba lepiej już pójdę...

- Jak chcesz.

Babcia przymknęła drzwi, ale nagle znieruchomiała, a potem uchyliła je znowu. Niania dostrzegła błękitne oko obserwujące ją przez szczelinę.

- Ale miałam rację, prawda? - rzuciła babcia. To nie było pytanie.

Niania kiwnęła głową.

- Miałaś.

- To miło.